

Idę Szewską, to taka zabytkowa ulica w Krakowie, gdzie są: makdonald, burger king, nocne kluby, pijalnie wódki i piwa, starbaks i inne tego typu zabytkowe atrakcje, których z jakiegoś powodu jeszcze nikt nie wpisał na listę dziedzictwa kulturowego.

Jest wczesny wieczór, spadł deszcz, a nierówna kostka brukowa błyszczy się jakby ją ktoś umyślnie nawoskował, albo po prostu obficie polał wodą, jak to się robiło kiedyś w miastach, żeby lepiej wyglądały na pocztówkowych zdjęciach.

Mijam tabuny turystów, którzy nie mogą się doczekać, aż wydadzą swoje pieniądze w tych wszystkich świetnych krakowskich knajpach, klubach ze striptizem i kebabach ze spalonym na wiór mięsem. Lokalsów próżno szukać, masa turystyczna przykryła wszystko i wszystkich dookoła.

Jako że chciałbym bardzo należeć do krakowskiej awangardy, plan mam iście wywrotowy – BĘDĘ TEJ NOCY TRZEŻWY.

Nie, żeby stała za tym jakaś głębsza refleksja, cynizm, czy też chęć odróżnienia się od tych wszystkich ludzi, od których bardzo chciałbym się odróżnić, poprawić sobie kosztem dystynkcji samopoczucie, czy coś w ten deseń. To autorski, nieco ryzykowny w tej strefie klimatycznej, eksperyment. A może po prostu znużenie zapętających się w nieskończoność knajpianych wieczorów, które zawsze kończą się tak samo i przebiegają wedle tych samych dramatycznych reguł.

Wstępuję zatem najpierw do Dymu, bo to właśnie tam lubują zbierać się krakowscy uznani artyści, ktoś mi tak powiedział pewnego razu przy kieliszku, ale nie wiem, czy to prawda. Zamawiam kawę w dużym kubku, chciałbym zapalić papierosa, ale w Dymie palić nie można.

Siorbię więc tę gorzką kawinę, jest nawet całkiem smaczna, ale czegoś mi brakuje; nerwowo gryzę wargę i jednak mnie kusi, żeby chociażby tego jednego małego szota w siebie wlać, żeby ten wieczór nabrał kolorytu, żeby stworzyć w głowie iluzję, że coś się dzieje.

Chcąc odgonić od siebie ten impuls, wychodzę na papierosa. Nie zdążyłem go nawet zapalić, kiedy z knajpy obok wytoczył się zalany typek. Najpierw odbił się od ściany, potem przystanął, odsapnął chwilę, mruknął pod nosem, że kogoś zabije, splunął tak niefortunnie, że ślina pociekła mu po brodzie, a potem poszedł dalej, przed siebie, walczył z rzeczywistością w formie przestawnej.

Wróciłem do środka, ale na ladzie mojej kawy już nie znalazłem, bo barman uznał, że została wypita. Ruszyłem więc dalej, nie mając za bardzo pomysłu dokąd się udać.

Po drodze zaczepiły mnie uprzejme dziewczyny z fioletowymi parasolami, namawiając do wizyty w jednym z przybytków rozkoszy, gdzie to panie tańczą, wijąc się wokół metalowej rurki na wysokich szpilkach i cienkich sznurkach na dupie. Grzecznie odmówiłem raz, potem drugi, za trzecim trochę się zdenerwowałem i kulturalnie zapytałem czy im kurwa nie wstyd, ale moje pytanie, jak to z retorycznymi bywa, pozostało bez odpowiedzi.

Po chwili bezcelowego błąkania się po mieście, padło na Spokój – to taki bardzo przyjemny lokal utrzymany w klimacie lat 60., gdzie można palić papieroski i pić sobie piwo.

Godzina dwudziesta trzecia z minutami. W Spokoju jest już nadspokojnie; na pierwszym piętrze muzyka tłumi jakiegokolwiek myśli, a na drugim ciężkie opary tytoniowego dymu skutecznie odstraszyły nawet mnie.

Pomyślałem, że to wszystko nie ma sensu, że cała ta koncepcja kulturalnego wieczoru wśród pijanych ludzi nie może się udać, ale nadal przekonywałem sam siebie, że jak już się coś zaczęło, to skończyć trzeba.

Ruszyłem w stronę Floriańskiej, ulicy znajdującej się w granicach Parku Kulturowego Miasta Kraków, znanej z makdonalda, starbaksa, elektrycznych wózków obwożących turystów po mieście, dwupiętrowego KFC i tych wszystkich zjebanych sklepów z chujowymi pamiątkami.

Minęła mnie bardzo smutna pani, z rozmazanym makijażem i kubelkiem pełnym sfragmentaryzowanych kurczaków. Łzy, które jej leciały po policzkach, skapywały do tekturowego kubła z panierowanymi kurzymi nogami.

Uznałem ten widok za bardzo krzepiący; że jednak ktoś ma gorzej, że noc już powoli zbiera swoje żniwo, a mnie się przecież nic takiego nie dzieje; tak sobie przecież spaceruję, trzeźwy jak świnia, piję kawki i palę papieroski.

Odblokowałem telefon, bo coś za długo taki wygaszony w kieszeni siedział, ale nie dostałem żadnego powiadomienia. Nic, nikt, od nikogo. Szczerze liczyłem, że ktoś mnie tej nocy wybawi i zaproponuje jakieś atrakcje, których na próżno tutaj szukam.

Zanim zdążyłem skręcić w kierunku Teatru Słowackiego, minąłem tego samego bezdomnego, którego mijam codziennie. Zawsze mu brakuje tych kilku groszy do czegoś tam, a mi bardzo często brakuje celu. Pomyślałem, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

Usiadłem na ławce w parku, tuż obok teatru. Minął mnie kolorowy korowód panieński, ale nie udało mi się rozpoznać przyszłej panny młodej, minęła mnie także mocno porobiona grupka studentów. Dla wszystkich wokół sprawiam wrażenie przezroczyste, może sam sobie to wmawiam, ale jakie to ma znaczenie, nie zamienię sobie łba na inny.

Więc tak sobie i dla siebie samego siedzę, bezmyślnie patrzę to na zegarek, to na swoje upierdalone buty, od czasu do czasu odgaszając i wygaszając telefon. Podobno inteligentni ludzie się nie nudzą, Kraków ma natomiast własną interpretację tego stwierdzenia – inteligentni ludzie się nie nudzą, tylko piją.

— Można się przysiąść? — pyta głos z offu. — Uciekł mi właśnie samolot i nie mam co ze sobą zrobić — dodał, zanim zdążyłem odpowiedzieć.

Jestem człowiekiem z natury łatwo się krępującym, ale nieśmiało spojrzałam, kto to taki. Moim oczom ukazał się łysiejący typek, gdzieś tak pod czterdziestkę, w za dużych wojskowych spodniach, z plecakiem turystycznym, i wyblakłej bluzie Adidasa.

Nic nie odpowiedziałem, bo to w sumie nie moja ławka, publiczna, każdy sobie może siedzieć.

— Bo ja na pogrzeb, na pogrzeb matki miałem lecieć, do Irlandii, ale na lotnisku mnie okradli, całe pieniądze, cała gotówka, został tylko dowód, na nogach z Balic tutaj przyszedłem, straszna sytuacja, nie

wiem co mam zrobić, może pan...

Wstałem, otrzepałem spodnie, w sumie nie wiem, po co się te spodnie trzepie po wstaniu z ławki, ale często tak pisarze piszą w książkach, więc ja tak robię, jak oni piszą.

– Do widzenia panu.

Na tym moja trzeźwa droga się skończyła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Wiktor Orzel, dodano 02.08.2019 10:48

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).